

szenia, do których zaliczyć należy m.in. wydanie dwu pierwszych tomów monografii Krosna i regionu pod red. J. Garbacika.

Rozprawka Zdzisława Łopatkiewicza: *Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krośnieńskiej w okresie 1973–1998*, stanowi kontynuację tematyki wyżej omówionego artykułu. Przedstawia jednak funkcjonowanie organizacji w kolejnym okresie dziejowym, co wyrażało się m.in. w zmianie sposobu działalności oraz zmianie jednego z członów nazwy (zastąpienie wyrazu *Przyjaciel Miłośnika*). Sukces wydawniczy dwu pierwszych tomów monografii Krosna (1972, 1973) przyczynił się do promocji regionu i wywołał duże zainteresowanie jego przeszłością. Dało to początek tworzeniu kół zamiejscowych organizacji, skupiających środowiska krosnieńskie (Warszawa, Kraków). Owocem skutecznej działalności Stowarzyszenia było wydanie w roku 1995 trzeciego tomu *Krosna. Studia z dziejów miasta i regionu*, pod redakcją S. Cynarskiego, a także tomu czwartego.

Sumując: niniejsza praca stanowi twórczy wkład dla poznania nowych aspektów przeszłości Krosna i regionu. Poruszona w niej problematyka stwarza przesłanki do kontynuacji badań w zakresie historii regionalnej.

Sylwester Dziki

### Studium o żywieckim hejnale

Stanisław Dobosz, *Hejnał żywiecki i jego kreatorzy. Opowieść dokumentalna*, Żywiec 2003, 48 s.

Każda społeczność, nawet najniższego szczebla administracyjnego (gmina, powiat) zabiega o posiadanie własnych wyróżników – symboli, które z jednej strony mają scalać ową społeczność, z drugiej zaś wyróżnić ją od innych, sąsiednich grup. Do symboli tych należą: flaga, herb, hymn – w małych społecznościach najczęściej zastępowany przez hejnał. Do owych komponentów lokalnych symboli należałoby zaliczyć również strój – oczywiście nie ten noszony na co dzień, lecz ten ubierany z okazji wyjątkowych, raczej podniosłych uroczystości.

Jak rodził się żywiecki hejnał? (nie wspominam tu o herbie, czy mieszczańskim stroju – te elementy żywieckiej symboliki posiadają obszerną literaturę) – zagadkę tę rozwiązuje w wydanej niedawno opowieści dokumentalnej *Hejnał żywiecki i jego kreatorzy* – Stanisław Dobosz. Autor badacz historii najnowszej, związany (przynajmniej formalnie) z rzeszowskim środowiskiem historyków; w rzeczywistości zaś – jako badacz – zafascynowany jest swoim miastem rodzinnym. Interesuje się wszystkim, co ma jakikolwiek związek z Żywiecczyną, a zwłaszcza okresem okupacji hitlerowskiej i najstarszym okresem kształtowania się organizmu miejskiego (ciekawe studia dotyczące kształtowania się jednej z najstarszych dzielnic – Rudzy, powstawanie kościoła św. Krzyża).

Właściwe rozważania dotyczące narodzin żywieckiego hejnału (z którym mieszkańcy się utożsamiają) autor poprzedził refleksjami o budowie (w l. 1582–1585) wieży w kościele farnym, a także rozwojem muzyki w tym kościele; w 1634 r. przez całą oktawę Narodzenia Panny Marii: 8–15 września z wieży słychać było granie i śpiewanie – później zwyczaj ten przeniesiono również na inne święta. Często muzyką wykonywaną na wieży witano (lub żegnano) dostojnych gości przybywających do Żywca. Czyniono to jednak zbyt okazjonalnie.

Do odległych tradycji grywania na wieży powrócono dopiero (z inicjatywy Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej) na przełomie lat 20. i 30. ubiegłego stulecia.

8 V 1935 r. z wieży popłynęła melodia maryjnej pieśni *Królowej anielskiej śpiewajmy...* W tym samym czasie słuchacz przemyskiej szkoły organistów Michał Matlakiewicz przywiózł do Żywca krótki (bo liczący zaledwie 11 taktów) zapis nutowy (nieznanego kompozytora) sygnału trąbkowego. Miał on zrazu być sygnałem rozpoczęcia mszy świętej, lecz zwyczaj ten się nie przyjął. Natomiast członkowie KSMM utwór ten wykonywali w maju po zakończeniu nabożeństw majowych. Autorowi udało się ustalić nazwiska pierwszych hejnalistów (M. Kubła, Materla, W. Tetlak). Mieszkańcom Żywca owa melodia trąbkowa spodobała się. Po wojnie – wskutek zniszczeń wieży kościelnej – odegrano ją dopiero w 1946 r. Na twarzach słuchaczy – jak pisze St. Dobosz – pojawiła się radość, łzy wzruszenia, traktowano to jako „potwierdzenie odzyskanej wolności”.

Nowe władze niechętnie patrzyły na pozaduszpasterską działalność Kościoła, co w konsekwencji doprowadziło do rozwiązania KSMM. Zaprzeszono więc muzykowania na farnej wieży. Dopiero po 7–8 latach znowu można było w Żywcu usłyszeć hejnał. Wykonał go (15 lipca 1956 r.) w Teatrze im. St. Jaracza (mieszczącym się w Powiatowym Domu Kultury) Stanisław Lach w trakcie wystawiania scenicznego obrazka *Sen o burkocie, czyli dawnej zabawie żywieckiej*. Był to pierwszy wypadek wykonania tej melodii poza wieżą kościelną – „to dzień początkujący świeckie znaczenie hejnału, który odtąd zaczyna określać tożsamość Żywca”. Władze miejskie dopiero w trakcie obchodów 700-lecia miasta uznały hejnał „za swój melodyczny symbol” (4 kwietnia 1966 r.). Dodajmy: współzałożycielem Teatru im. St. Jaracza i twórcą *Snu o burkocie...* był autor omawianej tu publikacji.

Odtąd mieszkańcom Żywca melodia ta towarzyszy przy różnych okazjach. Dużą rolę w jego popularyzowaniu odegrał Zespół Regionalny „Pilsko”. Pojawiły się 2 różne wersje tego utworu, który był wykonywany na trąbce (wersja dostarczona przez M. Matlakiewicza) i trombitach („Pilsko”). Kulisy owych sporów wyjaśnia autor *Hejnału żywieckiego...* Ważne jest, że od lipca 1956 r. utwór ten jest „niczym przekazywana z ust do ust tradycja i towarzyszy ludziom w chwilach ważnych, radosnych, ale i poważnych, wymuszających zadumę. Jest też kompozycją, o której żywczenie się rozpoznają w kraju i „poza jego granicami”.

Autorowi, przy dużej dociekliwości badawczej, udało się wyjaśnić wszelkie okoliczności związane z narodzinami tego utworu i jego popularyzowaniem. Za to wielka chwała dla niego.

Na marginesie wspomnę, iż w motcie otwierającym *Hejnał...* znalazły się drobne błędy, które w niczym nie pomniejszają znaczenia tej uroczej książeczki. Wydawcą (a nie redaktorem, jak chce St. Dobosz) Encyklopedii Powszechnej był S[amuel] Orgelbrand (wydrukowano Orgelbrandt). Tekst winien brzmieć: „Wyraz [ten] zdaje się pochodzi[ć] od wykrzyknika: hej nam hej! rozpoczynający wiele kolęd ludowych, lub też (jak mówi W. Pol) jest słowo węgierskie, hg, haynal, aurora. [...] U nas w Polsce znaczy pieśń »budzącą«”.

\*

Książkę St. Dobosza wydała Spółdzielnia Wydawnicza „Gazeta Żywiecka”. Jej wydanie zbiegło się z 50-leciem pracy publicystycznej autora. Zauważył to wydawca. Prezes Spółdzielni, senator RP Władysław Bułka zaopatrzył więc książkę w swoistą laudację, w której m.in. czytamy:

Minęło już pół wieku, od kiedy przybyłem do Żywca, jako młody chłopiec, by tu się uczyć, a później pracować. W Żywcu poznałem wspaniałego człowieka, który za-

wsze dla moich poczynań związanych z Żywcem i Żywiecczyną był uczynny, służył mi radą i pomocą.

Cieszy mnie fakt, że to prof. Stanisław Dobosz, rodowity żywiec, z dziada pradiada, jest autorem tej pracy. Prof. Stanisław Dobosz zawsze i wszędzie czuje się związany ze swoim rodzinnym miastem, które pokochał na zawsze. Los rzucił Go do Rzeszowa, gdzie mieszka, ale nigdy nie opuścił swojego Żywca, swoich kolegów i przyjaciół. Jest wielkim znawcą w zakresie historii swoich korzeni, czemu zawsze daje wyraz w publikacjach.

Autor tego opracowania poświęcił wiele cennego czasu, by zebrać tyle ciekawego historycznie materiału.

W swojej pracy pokazał galerię ludzi różnych profesji, w tym wszystkich wykonawców hejnału. W ten sposób udało się ocalić od zapomnienia pracę tych, którzy na przestrzeni dziejów tworzyli historię. Ponadto zawarł w książce różne unikalne dokumenty, fotografie, wspomnienia. Zebranie tego zasobnego materiału trwało szereg lat i kosztowało niemało uporu i trudu. Dzięki temu Żywiecczna doczekała się kolejnej publikacji, która na pewno dotrze do żywieckich domów i góralskich chałup.

\*

Bardzo ładnie scharakteryzowana postać Autora. Pod tymi słowami mógłbym podpisać się i ja. W przeciwieństwie do pana Senatora, Staszka znam nie od 50, lecz prawie od 60 lat. Spotkaliśmy się w jednej ławce w 1945 r. w żywieckim gimnazjum. Nigdy się nie kłóciliśmy, lecz „dyskretnie” obserwowaliśmy własne prace. Nie ukrywałem swego podziwu dla Jego dokonań. Zawsze, kiedy biorę do ręki nowy numer „Karty Groni”, czy też „Kalendarza Żywieckiego”, lekturę tych wydawnictw rozpoczynam od publikacji Staszka.

Sylwester Dziki  
**Żywieckie życiorysy (2)**

*Słownik biograficzny Żywiecczyny*, t. 3,  
red. Antoni Urbaniec, Żywiec 2000,  
283 s.

Już wcześniej informowaliśmy na tych łamach (por. „Małopolska” t. 3, 2001 s. 325–327), iż środowisko żywieckich regionalistów, korzystając z hojnego mecenatu Spółdzielni Wydawniczej „Gazeta Żywiecka”, podjęło się ambitnego zadania wydawania *Słownika biograficznego Żywiecczyny*, z dala od wyspecjalizowanych wydawnictw, instytutów naukowych. Niewiele jest środowisk regionalnych mogących się szczycić tego rodzaju wydawnictwem. Powtórzę jeszcze raz to, co już wcześniej pisałem na marginesie recenzowania dwóch tomów *Słownika* – jest to przedsięwzięcie imponujące, o trwałych wartościach kulturowo-historycznych.

Stąd też przed zespołem redakcyjnym stają trudne zadania. Wymienię je: poszukiwanie ludzi, których chcemy pamięć utrwalić, kompetentnych autorów, mogących napisać biogram, często recenzentów. Dalszym szczególnym problemem jest dokładna redakcja merytoryczno-stylistyczna i edytorska haseł, które wpływają od autorów (o różnym doświadczeniu pisarskim i naukowo-badawczym). Nie jest to łatwa praca, ale przecież mamy do dyspozycji wzorcowe (wręcz normatywne) wydawnictwo – *Polski słownik biograficzny*. Z praktyki